

Podmiotowość

obywatelska

Idea podmiotowości społeczeństwa obywatelskiego została wpisana w preambułę naszej Konstytucji pod postacią zasady pomocniczości, która mówi o tym, że społeczeństwo organizuje się do różnorodnych działań oddolnie, a państwo wkracza na scenę życia publicznego jako pomocnik i tylko tam, gdzie lokalne struktury są niewystarczające dla ich wykonania.

Cóż z tego, gdy zasada ta jest martwą literą. W gospodarce, w ciągu 15 lat transformacji ustrojowej, rolę scentralizowanego państwa socjalistycznego przejęły jeszcze bardziej scentralizowane, kapitalistyczne instytucje korporacyjne. Obywatel nie ma ani wglądu w te instytucje (przykładem niech tu będzie amerykańska korporacja Smithfield, obecna od kilku lat na naszym rynku, zabraniająca kontrolerom społecznym wstępu na swoje tereny), ani dostępu do osób nimi faktycznie zarządzających, gdyż strategiczne centra decyzyjne filii międzynarodowych korporacji usytuowane są z dala od miejsc prowadzenia przez nie działalności produkcyjno-usługowej.

Antyobywatelskie oblicze korporacji bierze się stąd, że ich jedynym motorem działania jest pomnażanie zysków. Sposobem na to jest zmniejszanie kosztów produkcyjnych, które odbywa się zwykle na rachunek społeczności lokalnych, goszczących oddziały korporacji. Najczęstszymi formami obniżania kosztów są redukcje funduszy wynagrodzeń poprzez zastępowanie ludzi pracą tańszych w eksploatacji maszyn, wydłużanie pracy bez podwyższania wynagrodzenia, zbijanie stawek godzinowych i tym podobne praktyki, monopolistyczne wszędzie tam, gdzie korporacja uzyska dominującą pozycję.

W wyniku takich działań stopniowo niszczone jest przez korporacje obywatelska tkanka społeczno-eko-

nomiczna, będąca misterną koronką, tworzoną przez generacje i stulecia z relacji, w jakie wchodzili z sobą ludzie, aby realizować własne projekty gospodarcze i społeczne.

Zniszczonych relacji społecznych nie odbuduje ani praca ponad miarę wykonywana na zlecenie „ludzi z góry” (a de facto z zagranicy), ani bezrobocie, podczas którego ludzie przestają wchodzić z sobą w jakiegokolwiek relacje, bo każda kosztuje...

Inną formą powiększania zysków korporacji jest eksternalizowanie kosztów poza ich obszar, co przekłada się na rabunkową, czynioną najczęściej wspólnie z administracją państwową, gospodarkę surowcami i pogarszający się stan środowiska naturalnego. Zdegradowane więzi społeczne zyskują w ten sposób swoje dopełnienie w zdegradowanym ekosystemie, którego rekultywacja nie zostaje włączona w cenę korporacyjnych produktów.

W takim stadium obecnie się znajdujemy – w stadium zanikania lokalnych zdolności organizowania się obywateli wokół projektów gospodarczych i społecznych, wykraczających miarą poza małe projekty rodzinne czy towarzyskie, oraz pogłębiającej się nierównowagi środowiska naturalnego, wyrażającej się poprzez efekt cieplarniany, rosnące skażenie elektromagnetyczne, wibracyjne i hałas, wyczerpywanie złóż energetycznych oraz wymieranie gatunków.

Równocześnie coraz wyraźniej zaczyna się nam, obywatelom nie tylko Europy, ale i świata, rysować konieczność aktywnego przekształcania bezwładnej i informatycznie ociążonej państwowej struktury biurokratyczno-wojennej, jaką wykształciła epoka przemysłowa, w całkiem nową strukturę organizacyjną społeczeństwa obywatelskiego ery informacji, odpowiadają-

cą obecnemu, niezwykle wysokiemu poziomowi naszej zbiorowej wiedzy.

Jak jednak przekształcać coś aktywnie, gdy w szybkim tempie zapominamy, jak się organizować dla realizacji jakichkolwiek własnych celów. Wraz z likwidacją zakładów przemysłowych, które kiedyś zbudowaliśmy i importem w to miejsce gotowych, bardzo nowoczesnych technologii, zapominamy też, jak produkować. To uzależnia nas od technologii i wiedzy, którymi nie możemy swobodnie dysponować, gdyż są przedmiotem licencji i patentów.

Taka zależność bez możliwości substytucji to nasze przekleństwo. W jej wyniku co miesiąc zadłużamy się za granicą na kolejne 3 mld złotych.

Zadłużeniu finansowemu towarzyszy też inna postać zależności. Jest to zależność decyzyjna od „ludzi z góry”, którzy mają patenty, wiedzą, jak i co robić, aby zarabiać, słowem, mają to, czego my nie mamy i znamy się na tym, na czym my się nie znamy. W ten sposób stopniowo tracimy naszą podmiotowość, możliwość wyrażania się, tworzenia i realizowania własnych wizji. Zamiast tego realizujemy wizję „ludzi z góry”, którzy od pewnego pułapu okazują się najczęściej cudzoziemcami, osobami należącymi do społeczności realizujących swoje, a nie nasze priorytety.

Pora to zmienić, gdyż wkraczamy w erę informacji, gdzie będą obowiązywać odmienne standardy i reguły gry. Pora przywrócić sobie samym podmiotowość i prawo do ekspresji twórczej, prowadzącej do polepszenia, a nie pogorszenia warunków życia.

Narzędziem samoorganizacji społecznej jest pieniądz. Gdy państwo okazuje się niesprawne w jego dostarczaniu na rynek narodowy, aby służył lokalnym społecznościom w organizowaniu się do zadań wymagających pracy wykonywanej w większych zespołach ludzkich, aniżeli rodzina czy grupa wolontariuszy, wtedy społeczność stopniowo traci swoją zbiorową podmiotowość ekonomiczną, co staje się pożywką dla przeróżnych ideologii wyrosłych na gruncie obrony przed przemocą. Motywy te widzimy dziś obecne zarówno w ideologii imperialnej, jak i w towarzyszącym jej fanatyzmie religijnym wszelkich odmian.

Wynalazek pieniądza kredytowego i masowa jego produkcja w epoce przemysłowej doprowadziły do rozwoju specjalizacji zawodowej, niezbędnej w dużych projektach badawczych i produkcyjnych. Rosnąca specjalizacja skutkowała wzrostem efektywności pracy i pomnażaniem zysków z jednej strony, z drugiej zaś potężnym przyrostem wiedzy, wymaganej w procesie produkcyjnym.

Pieniądz masowy stał się podstawowym łącznikiem wyspecjalizowanych indywidualności, łącznikiem nie-

zbędnym, aby mogły one działać wspólnie i efektywnie korzystać ze specjalistycznej wiedzy, którą posiadły i która umożliwiła istnienie 6 miliardom ludzi. Pieniądz stał się więc warunkiem koniecznym korzystania z cywilizacyjnego dorobku.

Gdy brak jest pieniądza w sferze lokalnej produkcji, a z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia w Polsce, społeczność traci narzędzie, a po pewnym czasie i umiejętność organizowania się w duże zespoły czy łańcuchy producentów, decywilizuje się. Warto zauważyć, że łańcuchy te wydłużają się w wyniku postępującej specjalizacji na rynku globalnym, co potęguje decywilizacyjny efekt.

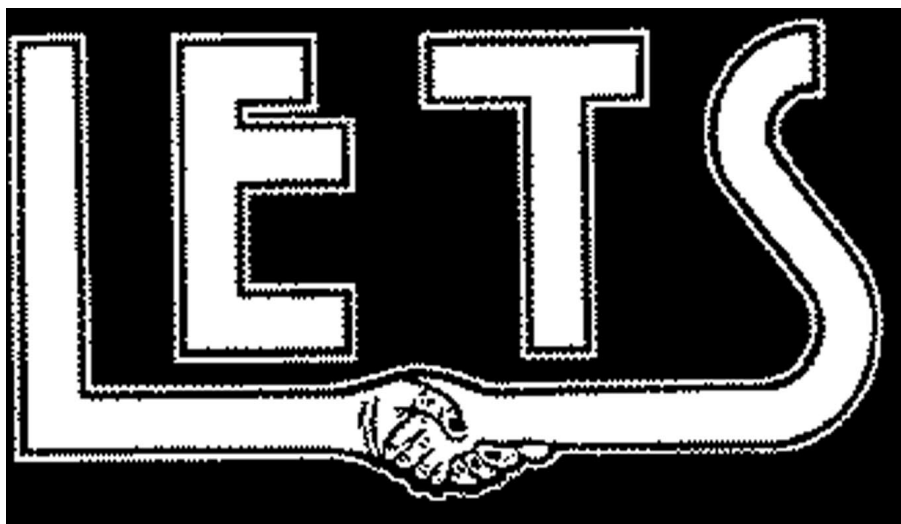
Globalny system „wolnego rynku” przypomina system naczyń połączonych. Mechanizm kredytowania państw i przedsiębiorstw przez grupy bankowe korzystające z przywileju kreowania ex nihilo pieniądza odsetkowego powoduje, że do środowisk bankowo-finansowych spływają coraz szersze strumienie pieniędzy z tytułu odsetek od coraz większej masy kredytów, pozabawiając lokalne społeczności korzyści wynikających ze wzrostu wydajności, jaki przynosi postępująca technologizacja produkcji.

Pieniądz wyciekający z Polski i z innych krajów objętych mackami komercyjnego kredytu nie trafia tam, gdzie powinien, czyli do sfery kultury. Jego wyciek jest przyczyną rosnącego spustoszenia w obszarze naszej własności: narodowego przemysłu, nauki, umiejętności organizowania się, rodzimej sztuki.

Polska własność upada w ten czy inny sposób, wypierana przez portfele udziałów i know-how zagranicznych właścicieli kanałów dystrybucji, patentów i licencji, którzy lepiej od nas wiedzą, jak produkować i sprzedawać. To oni przejmują cały, rosnący wraz z postępem technologicznym, zysk, będący efektem wzrostu wydajności pracy. Dla nas, Polaków, oznacza to utratę korzyści cywilizacyjnych oraz podmiotowości w sferze gospodarczej.

Coraz częściej nie mamy innego wyboru charakteru pracy, niż działalność gospodarcza na rzecz lub praca nakładczą pod dyktando zagranicznych korporacji. Zaś na biegunie wydatków budżetowych, przestajemy mieć pieniądze na cele socjalne oraz na własne inwestycje, wydając wszystko, co mamy, na konsumpcję ponad stan.

Możemy być pewni, że nikt nam nie pomoże wyciągnąć się z tego rosnącego obywatelskiego uprzedmiotowienia wobec operatorów kapitału przepływającego przez nasz rynek. Kapitał ten jest nas w stanie tylko jeszcze bardziej pogрузić w uzależnieniu, uprzedmiotowić, gdyż takie są reguły neoliberalizmu, że promują walory siłowe i materialistyczny zysk, abstrahując od wartości społecznych czy ekologicznych.



Z gospodarczego i etycznego trzęsawiska neoliberalizmu, będącego pułapką dla naiwnych reformatorów naszego państwa, możemy się próbować wyciągać wyłącznie sami, za pomocą instrumentów dedykowanych naszej sprawie. Aby zainicjować ten proces w sytuacji permanentnego braku pieniądza, będącego spoiwem społecznym, musimy w pierwszym rzędzie stworzyć sprawne i nowoczesne narzędzia samoorganizacji bez udziału pieniądza.

Wiele takich narzędzi istnieje już w świecie od dawna. Do tej pory były pilnie strzeżone, robiąc zawrotną karierę w wewnętrznej organizacji hipermarketów, wielobranżowych koncernów czy firm z oddziałami w wielu krajach. Narzędzia te, to wewnętrzne systemy informatyczne, obsługujące kolosy biznesu i optymalizujące organizację pod kątem maksymalizacji zarobków ich menedżerów i właścicieli.

Odpowiedzią społeczną na tak wielkie wyzwanie są niekomercyjne platformy barterowe, mnożące się obecnie w świecie jak grzyby po deszczu, zwłaszcza w środowiskach małych i średnich przedsiębiorców, którzy ratują się w ten sposób przed brakiem środków obrotowych. Wiele kręgów barterowych ma już za sobą długą historię, jak szwajcarski WIR, istniejący ponad 70 lat, którego wewnętrzna waluta uzyskała w styczniu tego roku trzyliterowy kod dla rozliczeń międzybankowych, stając się de facto drugą oficjalną walutą Szwajcarii.

Coraz większą popularnością cieszą się także banki czasu, wymyślone ponad 20 lat temu w USA, które rejestrują wzajemne usługi sąsiadów. Ich wartość jest mierzona liczbą godzin pracy włożonej w różnorodne przedsięwzięcia społeczne. Banki czasu są obecnie wspierane przez rząd i firmy japońskie, gdyż zauważono, że jakość usług świadczonych przez organizacje pomocowe, wspierające się tym narzędziem, przewyższa jakość usług świadczonych przez japońskie placówki

rządowe o podobnym profilu.

Rośnie także gwałtownie liczba mutacji systemu LETS, wymyślonego w latach 70. w Kanadzie. LETS tłumaczyć można jako Lokalny System Zatrudnienia i Handlu, a jego współczesne, elektroniczne odmiany dysponują nowoczesną infrastrukturą różniczeniową, wyposażoną w karty płatnicze, bankomaty, czytniki oraz software, jakiego nie powstydzilyby się banki komercyjne.

Lepiszczem społecznego zaangażowania w różnorodne projekty może być – prócz walut komplementarnych, jak nazywa się te wszystkie systemy - także opinia o uczestnikach projektów, o ile udaje się ją zmierzyć metodami akceptowanymi przed wszystkich członków danej społeczności. Bazując na takim odkryciu, tworzy się przy użyciu Internetu i telefonów komórkowych – elektroniczne systemy reputacyjne, umożliwiające rzetelną ocenę i optymalizację pracy wolontariuszy. Daje to szansę lepszego zorganizowania ich działań, aby mogli skutecznie nawiązać konkurencję ze strukturami korporacyjnymi.

Jeśli chcemy nie dopuścić, aby Polska pogrążyła się w fundamentalnym lęku przed niemożnością sprzedania zagranicznym kręgom finansowym kolejnej transzy własnych obligacji skarbowych – lęku oznaczającym pełne podporządkowanie się imperialistycznej interpretacji świata w kategoriach wojny i wyniszczającej konkurencji – musimy nauczyć się sięgać do pozafinansowych sposobów realizowania zasady pomocniczości, jaką formułuje Konstytucja.

Nasza obywatelska podmiotowość powinna być skrojona na miarę XXI wieku, a więc wyposażona w nowoczesną infrastrukturę medialną i samopomocową, umożliwiającą nam organizowanie się i komunikowanie w sposób odpowiadający naszym aspiracjom.

Ścisnięci finansowym nelsonem pozbawiającym nas środka transakcyjnego w sytuacji, gdy mamy czym handlować, powinniśmy, śladem Japończyków, Szwajcarów czy Holendrów, jak najprędzej zorganizować się wokół komplementarnych systemów walutowych, które powstają obecnie niemal we wszystkich krajach dotkniętych rakiem liberalizmu, blokującym kooperację.

To jedyny sposób, aby resztki naszej podmiotowości obywatelskiej uchronić przed pseudoliberalnym tsunami.

Krzysztof Lewandowski